

2

Wzrost 1108
11.01

Z Chyroma.

XXXVIII.

11 727
BIBLIOTECZKA
KRAJOWA



S P I S R Z E C Z Y



I. zeszytu na rok 1903.

Z opłatkiem	1
Miłość ojczyzny i praca dla niej	4
Myśli H. Sienkiewicza	11
Wigilia cesarska	12
Wag z tobą!	15
Na pamiątkę sodalisom	17
Z życia Kongregacyi	18
Kronika konwiktowa (c. d.)	23
Karta żałobna	28
Wiadomości o dawnych P. T. Kolegach	29
Od Przyjaciół	31
Adresy dawnych Kolegów	33
Ku rozrywce w wolnej chwili	34
Poradnik dla prenumerujących czasopisma	36
Od Redakcyi	





XXXVIII.

Styczeń.

1903.

Korespondencya przyjaźielska
w miejsce rękopisu.

Deo. Patriae. Amicitiae.

Z OPŁATKIEM.

Jak świat wielki, tak ponad nim przepływa w tych dniach Bożego Narodzenia jakiś niepojęty powiew szczęścia, pokoju i wesela, odbijający się żywo a błogo w sercach i myślach, w całym duchowym nastroju, ba nawet w wyrazie oblicza każdego, co się czuje dzieckiem Kościoła Chrystusowego.

Temi słowami odezwawała się do swych przyjaciół przed 10-ciu laty nasza chyrowska korespondencya. Dziękujmy Boskiemu Dzieciatku, że piśmko nasze nie upadło, że korespondencya nasza się nie przerwała: dzięki zato składajmy Bożej i naszej Matce, a Ieh i naszemu opiekunowi Józefowi św. polecajmy nadal naszą przyjaźń i miłość koleżeńską, której ogniwem i wyrazem ma być to piśmko.

Idąc więc za przykładem pierwszych listów „z Chyrowa“, wracamy w obecnej chwili do tego, co się wprawdzie rok po roku powtarza, a jednak zawsze jest nowe. Jakże żywo bije nam serce, gdy nad-

Bibl. Jagiell.

1903 © KZ 75/39

chodzi ten dzień wigilijny, pasterka, koledy i nasze stare, polskie
zwyczaje rodzinne: owszem nawet sam widok zimowego krajobrazu,
naszej ziemi rodzinnej posiada w dniu tym jakiś dziwny, niezwykle
czar i urok. Pięknie dzień ten maluje sympatyczny, współczesny
poeta Or-Ot:

Śnieg rozsypał białe róże.
W eichem polu wiatr szeleści,
Złota gwiazdka płynie w górze
Jak wróżbitka dobrych wieści.
Lecą srebrni aniołowie,
Rozwinęli skrzydła białe
Trzęsą, miecą róż okowicie
Na Dzieciny skronie małe.
A Dziecina uśmiechnięta
Do pastuszków oczy zwraca,
Oto idą wielkie święta,
Wielka miłość, wielka praca.

W dniu tym na pamiątkę tego wielkiego zdarzenia w Betleemie,
w dniu starożytnych uciech miłości katakumbowych, jednoczymy się
duchem, życzymy sobie korzyści i obfitych skutków z tej wielkiej
miłości i wielkiej pracy Tego, który przychodząc na świat,
przyniósł pokój ludziom dobrej woli.

Konwikt chyrowski dla wielu z nas, jak pisał nie-
dawno jeden z chyrowiaków, jest drugim domem rodzin-
nym, bo w nim stale spędzamy najdłuższy i najpię-
kniejszy okres naszego młodzięnczego życia; a choć ten
dom nie może wszystkich na tę uroczystość Bożego Naro-
dzenia zgromadzić pod swój dach i sproszyć swych dawnych
mieszkańców z dalekich stron, to jednak przynajmniej za
pomocą tych listów naśladuje Kajetana Kraszewskiego, który
swemu bratu Józefowi posyłając do Drezna opłatek, pisał:

Ojców to naszych obyczaj prastary
Rodzinnej wiary maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary,
Święty opłatek.

Ale my czeimy, co obyczaj święci,
Czy ty za światem, czy ja w naszej chacie,
Wiec ten opłatek w dowód mej pamięci
Przyjm, miły bracie!

My zatem wszyscy, którzy
w dniu tym zostajemy pod da-
chem chyrowskiego konwiktu,



a także w imieniu wszystkich dawnych Chyrowiaków Przyjaciółom i Kolegom rozprószonym po uniwersytetach w kraju i za granicą, albo też już na stanowiskach będącym, zasylamy przy opłatku życzenia z głębi serca: *Wesołych Świąt i jak najszczęśliwszego Nowego 1903. roku.*

Życzenia te jednak dokładniej wyłuszczyć i bliżej określić wypada, aby one nie były tylko formalnością bez głębszego znaczenia, boć listy nasze mają przynosić pożytek

Deo. Patriae, Amicitiae.

Czego nam brak, tego życzyć, o to Boże Dzieciątko prosić przystoi, a z naszej strony do usunięcia tych braków, wszelkich starań dołożyć należy.

„Oto idą wielkie święta

Wielka miłość, wielka praca“

Kto sobie jasno zda sprawę, jakie niebezpieczeństwo grozi Ojczyźnie t. j. ojczystemu społeczeństwu, tym ludziom, którzy na świecie są nam najbliżsi, kiedy się to niebezpieczeństwo zna, pojmuje, co za jad i trucizny rozlewa, to ból za serce chwyta i trwoga duszą wstrząsa i do głowy pytanie się ciśnie: co będzie, gdy ta trucizna grunt podatny znajdzie i przyjmie się trwale?*) A ponieważ ojczyzna to my, a jaka młodzież taka tej ojczyzny przyszłość, więc wielkiej i dobrze zrozumiałej miłości ojczyzny, gorliwej i pełnej poświęcenia pracy dla dobra rodaków życzy sobie nawzajem.



*) Sodalis str. 51.



MIŁOŚĆ OJCZYZNY I PRACA DLA NIEJ.



ojczyzna! jakżeż to słowo mile brzmi w uszach każdego; na dźwięk tego wyrazu stają biednemu wygnańcowi krajów sybirskich przed oczyma rodzinne strony, dom ojczysty, w którym młode lata przepędził, który tyle zamyka miłych wspomnień z jego lat młodzieńczych, a żal sciska serce, że dlań powrót już zamknięty, że nigdy jego stopa na tem miejscu nie stanie — ojczyzna! to słowo przypomina starcowi wojakowi, który życie swe dla niej naraził w szlachetnym zapale, dawna jej świętość i wolność, dla której odzyskania tyle trudów ponosił — ojczyzna! to słowo budzi u każdego z nas uczucie miłości i przywiązania do stron rodzinnych, do ojczystych zwyczajów i tradycyi, do tego wszystkiego, co nasze, co polskie. Czyż jednak każde z tych uczuć zwracając myśl człowieka do kraju rodzinnego nazwać można miłością ojczyzny? W takim razie ta miłość byłaby uczuciem czysto naturalnem, wspólnem człowiekowi nawet ze zwierzęciem, gdyż i ptaszyna cieszy się, gdy powraca do miejsca, gdzie założyła swoje gniazdo, w takim razie miłość ojczyzny nie byłaby cnotą, a my przecież zawsze mamy to przekonanie, że jest ona czemś szlachetnem, podnoszącem człowieka, zatem tylko jemu właściwą.

Opowiadają o Holendrachi, którzy byli ze swym królem Ludwikiem w r. 1810 w Paryżu, iż nawet przepychy stolicy Francyi nie zadowalał ich, woleli swoje wody i groble kraju rodzinnego; dlatego to najczęściej przebywali w dolnej części botanicznego ogrodu, gdzie wśród czapli i bocianów o ojczyźnie swej marzyli. Tak samo dwom Lapończykom tamże przebywającym, tęsknota za krajem rodzinnym nie dawała spokoju: jeden z niej aż umarł, drugi uciekł i wrócił do swych śniegów i lodów. Czyż my jednak o tych przykładach mówić możemy jako o wzorach prawdziwej miłości ojczyzny? Nie; są one tylko dowodem, jak człowiek silnie łączy się do kraju, gdzie się urodził, a przecież ojczyznę miłować można także poza krajem przebywając, bez tej tęsknoty i żalu serce trawiających. Boć to czysto naturalne uczucie, powstające przy wspomnieniu kraju ojczystego, jest tylko bodźcem i warunkiem

do tej cnoty prawdziwej: jak natura każde zwierzę instynktem obdarzyła, którym dąży do tego, co mu odpowiada, tak i człowiekowi dała pewne skłonności i pociągi, któremi się w postępowaniu często kierować może i poznawać, co mu przystoi, a od czego ma stronić. Wielka jednak zachodzi różnica między tym instynktem zwierząt a skłonnościami człowieka: zwierzę ślepo idzie za instynktem, bo nierozumne, człowiek zaś rozumem obdarzony rozeznąć ma, w czem folgować może wrodzonemu popędowi, gdzie zaś granica, poza którą nie wolno mu się posunąć.

Tak i w naszym wypadku: miłość ta ojezyny, przywiązanie do rodzinnych stron każdemu z nas jest wrodzone i trudno znaleźć takiego, któryby niekiedy przynajmniej tego nie odczuwał, jest onaj niejako namacalnym dowodem, okazującym jasno tę prawdę, iż miłość ojezyny sam Bóg zaszczerpił w serce człowieka, iż zatem jej konieczności udowadniać nie potrzeba, zwłaszcza Polakowi, u którego to uczucie tak silnie rozwinięte. Jest jednak to przywiązanie tylko podstawą, jest bodźcem do prawdziwej miłości ojezyny, rozumnej i człowieka uszlachetniającej, do której tylko własną pracą dojść możemy. Że zaś rzeczywiście jest tamto uczucie tego podstawą, łatwo zrozumieć można; jeśli bowiem rzecz jakaś nam jest przyjemną i do życia szczęśliwego potrzebną, to i każdy z nas będzie jej strzegł i o nią dbał, będzie się starał, by nie poniosła szkody, będzie zatem około niej pracował; tak samo więc i z tego, że czujemy ten naturalny pociąg do ojezyny, że nam w niej dobrze, płynie dążność do szukania jej dobra, co jest pierwszą tej miłości podstawą. Albowiem cóżby to był za miłośnik ojezyny, któryby siedł tylko za tem naturalnem przywiązaniem do kraju rodzinnego, chciałby w niem żyć i umierać, gdyż dobrze mu tam, a na tem kończyłoby się to jego uczucie. Gdy tymczasem inny, choć zdala od niej, choć może nigdy w życiu jej nie ujrzy i zmuszony jest przebywać poza jej granicami, czyż nie okazuje prawdziwej jej miłości, starając się o jej wzrost lub podniesienie z upadku.

Każdy z nas przecież ceni wysoko Adama Czartoryskiego, który będąc zdala od ojezyny, wszelkimi sposobami starał się o jej dobro, o przywrócenie jej bodaj częściowej swobody, każdy uważa go za większego ojezyny miłośnika od niejednego, który wiele mówi i rozprawia o tej miłości, lecz sam dla niej nie czynić nie chce. A więc miłość ojezyny polegać ma przedewszystkiem na pracy, na czynach. Tak jak prawdziwego przyjaciela nie ze słów i z uścisków serdecznych, ale z tego poznajemy, co dla nas robi, tak i prawdziwy ojezyny miłośnik czynem miłość tę okazać i potwierdzić winien, i to czynami godnymi dobrego obywatela, czynami zatem szlachetnymi przysłużyć się musi krajowi i rodakom.

Nie każdy czyn bowiem, mający na oku nawet dobro ojezyny, pochodzi z prawdziwej jej miłości. Nie mówimy już tu nawet o tem, jak kilku magnatów polskich, o których wspomina Kalinka, wystawiło nawet całe pułki wojska, lecz nie z miłości ojezyny, ale tylko z dumy i dla wyniesienia się, gdyż takich czynów tu nawet brać pod uwagę nie można jako ujmujących tylko temu szlachetnemu uczuciu i jego pojmowaniu. Lecz nawet wszelki czyn, stojący w sprzeczności z etyką naturalną, może pochodzić chyba tylko ze spaczonej miłości.

W całej naturze bowiem jest ład i harmonia, tak, że jeden rodzaj służy na utrzymanie drugiego, śmierć jednej istoty pomaga rozwojowi drugiej, a ta znowu przyczynia się do rozwinięcia innego gatunku. wszystko zaś razem dąży do utrzymania równowagi całego widzialnego świata; tak i w człowieku jedne skłonności drugim muszą być podporządkowane, a ostatecznie tej, która jest jego dążnością główną. My chrześcijanie wierzymy, że człowiek ostatecznie do Boga dąży, że Bóg jest jego ostatecznym celem, zatem i miłość ojezyny taką być powinna, aby się temu celowi nie sprzeciwiała, więc przedewszystkiem ma być opartą na wierze. To też gdy u nas wiara kwitła, nie brakło na ludziach pełnych prawdziwego patriotyzmu i poświęcenia, co się przyczyniało do wzrostu i potęgi Polski. Słuszny jest taki testament wielkiego miłośnika ojezyny, a we wierze niezachwianego Jana Zamoyskiego, w którym pisze: „Lepiej nie żyć, niż żyć a nie w katolickiej wierze“, a to tylko jeden z tylu dowodów głębokiej wiary złączonej z prawdziwą miłością ojezyny.

Na wierze oparty patriotyzm daleko trwalszym też będzie. Dziś chcą ludzie zapalać się do wielkich czynów ideałami: jeden obiera sobie postęp i cywilizację, drugi nauki, trzeci poświęcenie się dla ojezyny; czyż jednak to wystarcza do zwyciężenia nadarżających się przykrości i trudów? aż za często widzimy, że takie ideały, które z daleka wydawały się tak piękne i wzniosłe, gdy im się z bliska przypatrzymy, gdy do ich wykonania dojdziemy, najeżone są kolcami i cierniami. A skąd zaczerpnijemy siłę do ich zwyciężenia, zwłaszcza gdy młodzieńczy zapał zniknie? Wiara zaś tylko dodaje nam zawsze bodźca do pracy, do przełamywania trudności, tak iż zawsze śmiało iść możemy naprzód.

Wspomnieliśmy już wyżej, że nie na tem uczuciu czysto naturalnem polega miłość ojezyny, ale na czynach, na czynach często trudnych i przykrych, i dlatego właśnie jest ona szlachetną, dlatego jest ona cnotą prawdziwą. Wychodząc zatem z podstawy wiary, idąc za rozumem i za naturą pobudzającą nas do miłości kraju ojezystego, zrozumieć łatwo możemy, na czem zasadza się miłość ojezyny. Jak dziecko żyjące w gronie rodzinnem, odbierające pieczyoty od matki, słowa przestrogi i napomnienia, ale napomnienia pełnego miłości, od

ojca, żyjące od najmłodszych lat w gronie siostr i braci, do rodziny w sposób szczególniejszy się przywiązuje, tak i my urodzeni i wychowani w przodków naszych kraju do tej obszernej niejako rodziny narodu polskiego należymy. Ale jak dziecko owo, odebrawszy od rodziców wychowanie i przeżywszy w gronie rodzinnem lata niewinne, ma względem niej już za młodu pewne obowiązki, tak i my względem narodu naszego i względem pojedynczych jego członków obowiązki mamy podobne do tamtych: Polska, to nasza matka, Polacy, to nasi bracia! Jak miłość rodziców, miłość rodziny w czynach się objawia, tak i miłość ojczyzny ma się przejawiać w czynach naszych. Dobry syn stara się o to, aby był członkiem pożytecznym rodziny, by się zatem naprzód na takiego wyrobił, potem przysłużył się rodzicom i braciom. A więc kształcenie siebie, wyrabianie się na późniejszego dobrego obywatela, nabywanie gruntownej znajomości wiary i praktyki wykonywania tej najsilniejszej i jedynie trwałej podstawy prawdziwego patriotyzmu, zapoznawanie się z wadami swego narodu, by je potem lepiej móżdż w sobie i w innych zwalczać, dokładne zaznajamianie się z historią kraju swego, która ma do tego poznania pomódz, wszystko to są objawy miłości ojczyzny.

Gorliwość i pracę należy najpierw pokazać w wykonaniu własnych obowiązków. „Kimkolwiek jesteśmy, uczniami czy akademikami, urzędnikami czy obywatelami ziemskimi, starajmy się obowiązki nasze wykonać jak najdokładniej. Poza tem, tak pisze „jeden z młodych“ w *Sodalisie**), można w jakimś kierunku dla społeczeństwa pracować, ale bez tego — nie! Chcemy otoczenie nasze przekonywać, do prawdy prowadzić, to ci, którzy się będą naszym mowom przysłuchiwali, zapytają: Kto to? Czy on sam w rzeczywistości pracuje? Prawi o obowiązkach — a czy swoje pełni? Wypadałoby dać odpowiedź twierdzącą, gdyż tylko wtedy ludzie nam uwierzą, kiedy czyny prawdę zadokumentują w naszych wyrażoną zapewnieniach. Trzeba sobie wyrobić opinię człowieka z charakterem, który godność ludzką w innych poważając, swą osobistą we właściwy ocenia sposób i jej na szwank nie naraża.“

Nie wystarcza uczucie, nie wystarczają piękne słowa, lecz trzeba działać, trzeba następnie umieć poświęcać się dla kraju umiłowanego. Takich poświęceń, takich bohaterskich czynów dużo znajdziemy w naszej historii, uzasadniają one słowa poety:

... Polak między narodami słynny,
że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny.

*) Str. 48. Kilka słów o udziale młodzieży w robocie społecznej.

Tak było już od najdawniejszych czasów. Czyż nie każdy prawie z naszych wieszczów odwoływał się do tego szlachetnego uczucia? Już Kochanowski. Skarga. Starowolski, Młodzianowski, Karpiński, później Woronicz, który tak gorzko upadek ojczyzny opłakiwał, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kajsiiewicz, Pol, Ujejski, Lenartowicz i wielu, wielu innych, tak że śmiało powiedzieć można, iż trudno u nas znaleźć poetę, któryby tej struny nie poruszył. Że nie były to tylko słowa, lecz prawdziwe uczucie wielkiej części narodu, tego dowodem są czyny i zasługi koło ojczyzny położone, dające nam poznać wielu patryotów prawdziwych, wszystko dla ojczyzny poświęcających. Takich Zamoyskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich wskazać można jako wzory bezinteresownej miłości swego kraju; niemniej na wzmiankę zasługuje prócz sławnych wodzów ostatnich lat niepodległości naszej i kampanii Napoleońskiej wielu innych z tych czasów lub z listopadowego powstania.

To są piękne przykłady podnoszące nas i dodające zapału. Lecz niestety pamiętać należy o tem nieszczęśliwem usposobieniu narodu naszego, że nieraz zapomniawszy o potrzebie ojczyzny, swego szukaliśmy dobra, że prywatę na pierwsze miejsce wysuwaliśmy, publiczne zaś sprawy na drugie, jak trafnie zauważa Kajsiiewicz: „Każdy chce ojczyzny, ale podług siebie i z sobą, zawsze tak u nas bywało.“ Często gdy nagle była potrzeba, gdy duch patryotyzmu się rozpałił, gotowi byli do wielkich czynów, lecz to trwało krótko, póki trwał zapal, a potem wszystko ustawało i do dawnego się wracało. Nasz zapal według Kalinki jest jak raca; prędko się zapala, lecz prędkiej jeszcze gaśnie. Gdy tymczasem prawdziwa miłość ojczyzny nie jest chwilowa, lecz trwać powinna ciągle, obejmować wszystkie nasze czynności, jak i powód do niej nie jest przemijający. Jestto bowiem, jak mówi X. Skarga, nasza druga matka, na jej łonie światło dzienne ujrzelśmy, tuśmy się wychowali, korzystali z jej dobrobytu, słusznie zatem, żebyśmy jako wdzięczne dzieci oddawali co się jej należy, zwłaszcza że jej dobro zazwyczaj i na nas spływa.

Jam jest ojczyzna, i nie dość mi tego.

Że się nazywasz mym synem:

Masz mi poświęcić siebie całego

I nie znaząć się złym czynem;

Gdy cię zawołam w moim ucisku

Do wspólnej z bracią roboty,

Niechaj kto inny biegnie dla zysku,

Tobie nagrodą twe cnoty.

Choćby po twojem najlepszem dziele

Zawsze o sobie sądz mało,

9

Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
Lecz co ci zrobić zostało.

(*Karpiński*).

Więc nie dla zysku, nie dla siebie samego, lecz dla ojczyzny samej pracować potrzeba, a ją więcej cenić niż siebie samego, swoje dobro jej chętnie poświęcać, to się nazywa prawdziwie miłować ojczyznę.

Opowiadają z powstania Kościuszkowskiego, iż został wówczas wybrany do rządu narodowego, który się utworzył na Litwie, obywatel nazwiskiem Karp. Gdy w czasie sesji przyniesiono mu list z doniesieniem, że nieprzyjaciele zniszczyli jego dobra i popalili mu dwory, on z wypogodzoną twarzą rzekł kolegom swoim: „To są bagatele, które nas teraz zajmować nie powinny.“ A jednak był Karp, jak dalej wspomina Weissenhoff w pamiętnikach, zawsze zbyt skrzętnym i zapobiegliwym ziemianinem. Podobnym jest przykład Głogowian z czasów Bolesława Krzywoustego lub Karlińskiego, komendanta zamku olsztyńskiego, który nie wahał się strzelać do własnego dziecka, gdy Austriacy schwytawszy je zbliżali się z niem do twierdzy, aby tem łatwiej wymóżyć poddanie się komendanta.

Taką powinna być miłość ojczyzny, któraby wszystko poświęcała, co z niższej pobudki pochodzi, i więcej oglądała się na dobro ogółu większe jako ogólniejsze, niż na dobro swoje, więcej na ustawiczną, powolną pracę wedle sił i możności, niż na chwilowe zapalały i porywy, więcej na czyny choćby przykre i ciężkie, niż na słowa pełne zapału: „Idź i czyn — czyn ciągle i bez wytchnienia... a zmartwychwstanieś nie ze snu, jako wprzód było, ale z pracy wieków“ (Irydyon, epilog).

Dobre są uroczystości narodowe, dobre są obchody patryotyczne, lecz one są tylko środkiem do celu, służą tylko do rozpalania tej miłości, przypominając znaczniejsze fakta naszej historii lub wybitniejsze osobistości. Niestety bywają one czasami połączone z nadużyciami, o których trafnie wyraził się niedawno założyciel chyrowskiego konwikt^{*)}: „Tani to patryotyzm, a nawet wcale nie patryotyzm popisywać się nlicznemi burdami i wybijaniem szyb. Sport to tylko lekkomyślny, a nie ta dzielność, która od dzieciennych lat powinniśmy w sobie wyrabiać, jeżeli to jedno, co nam jeszcze zostało, wiarę świętą i byt narodowy, mamy przyszlým pokoleniom zachować.“

A jednak te uroczystości odpowiednio obchodzone wiele przynoszą korzyści. Rodzi się stąd i wznaga to ceniecie sobie tego, co swojskie, ta miłość polskiej mowy, polskiej literatury, polskiego stroju, polskich zabytków, która jest dobrą i szlachetną, a prawdziwą

^{*)} Przegl. powsz. Styczeń 1902.

miłość ojczyzny zapala i krzewi. Wszak już Mickiewicz słusznie wspomina, że w przededniu upadku ojczyzny naszej zaczęło się na wielką skalę szerzyć zamięłowanie obcych rzeczy, obcych mód i zwyczajów, co on uważa, i słusznie, za objaw jasny, że naród chylił się do upadku: jakby w sobie już nie znajdował dość soków żywotnych, by cenić co swoje i umieć zużytkować, co obce zaś o tyle przyjmować, o ileby się przyczyniło do wzrostu i podniesienia ojczyzny.

Kochać swoje u swoich, szanować obce u obcych a do siebie tylko w miarę przyjmować i to tylko, co dobre, oto najlepsza zasada. by obustronnej nie uleść przesadzie. Przesady zaś się dopuścimy, jeśli tylko to cenimy, co polskie, co obce odrzucamy jako złe. Takie postępowanie jest największym nieprzyjacielem postępu. Co dobre w obcym narodzie, co szlachetne, to cenić powinniśmy, co naśladowania godne, naśladować. Tak nowe pozyskamy zalety, a zwyciężymy nasze narodowe wady. Z rozumnym i prawym patryotyzmem zupełnie się zgadza poszanowanie obcych narodów, przeciwnie nie jest to jeszcze cechą miłośnika ojczyzny: gardzić ludźmi dlatego jedynie, że nie są naszymi rodakami. Niestety, choć nie u wszystkich w równej mierze, jest dziś to niezdrowe pojęcie o miłości ojczyzny bardzo rozpowszechnione. Jest ono może, u nas więcej uzasadnione, gdyż już przeszło od wieku tyle doznał naród nasz krzywd, że trudno przychodzi stłumić uczucie nienawiści, powstające w sercu na widok tych bezpraw: jednak miłość ojczyzny ma być szlachetną, nie zaś podlejszego jak nienawiść, doprowadzająca niekiedy do najhanielniejszych czynów; to uczucie nie powinno nigdy polskiego serca kalać. Choć mężnie występować trzeba i nie dawać sobie bezkarnie gwałcić najświętszych narodowych uczuć, przywiązania do kraju swego i języka ojczystego, jednak precz odrzucimy wszelką nienawiść zaślepiającą umysł i niegodną dobrego patryoty Polaka, która i tak do niczego nas nie doprowadzi. Nienawiść bowiem może czasami zniszczyć to, czego nienawidzi, ale niczego nie może stworzyć, niczego nie może zbudować, żadnej rany nie zagoi, żadnej szkody nie naprawi, żadnej korzyści nie przyniesie.

Lecz i do tego potrzeba panowania nad sobą i męstwa, a zatem wciąż do tego wracamy, od czegośmy zaczęli, że miłość ojczyzny jest cnotą, i jak każda cnota bez pracy nabyć się nie da. Praca nad sobą samym, by się kształcić na pożytecznego kiedyś syna ojczyzny, praca nad wykorzenieniem narodowych wad w nas się objawiających, praca nad poznaniem swej historii i literatury, by nabrać szacunku i miłości dla wszystkiego, co swojskie, praca nad wydaleniem ze serca swego wszelkich uczuć hańbiających, oto dla polskiego młodzieńca pole do pokazania swej miłości ojczyzny.

„Żyć nadzieją przyszłości, ducha ufności nigdy nie tracić! Nie możemy spraw ogólnoludzkich miarkować długością życia własnego

ani podejmować się tylko tego, z czego spodziewaliśmy się osobiste korzyści ciągnąć. Z własnych szkół i upadków a osobistych niepowodzeń nie powinniśmy wyciągać niepomysłnych wniosków dla sprawy.“

Miłość ojczyzny nazwać można cnotą, która wzbudzając w nas prawdziwe przywiązanie do kraju naszego, pobudza nas do pracy nad dobrem materialnem i moralnem narodu wszelkimi godziwymi, duchem Chrystusowym owianymi środkami. Te ostatnie słowa z naciskiem dodajemy, gdyż na wierze musi się opierać miłość ojczyzny, a u nas zwłaszcza ta wiara żywa zawsze cechowała nasz naród; póki ona nie zginie, póty mamy w niej rękojmię bytu narodowego i lepszej przyszłości. Nigdy, przenigdy o sprawie słusznej i świętej wątpić się nie godzi. W każdej wątpliwości powtarzajmy sobie słowa dziewiętnastocieltniego Starca, błogosławiącego ludom chrześcijańskim z Piotrowej stolicy: „Dziewiętnaście wieków upłynęło wśród odmetów złego i dobrego, a to, co najważniejsze, metkniętem pozostało.“

Dawny kowalaktor.



Mysli H. Sienkiewicza.

Miłość tak trudno zrozumieć bez wspaniałomyślności, bez chęci przyniesienia czegoś na ofiarę.

Niedość kochać dobrych, ale trzeba kochać i złych, gdyż tylko miłością można z nich zło wyplenić.

Wojna nie żywi, jeno morzy. Wojna, zła matka! Własne dzieci jako Saturn pożera, a których nie pożre, to poobgryza, jak pies kości.

Wszelkie filozofie i systemy licha bierze, a Msza święta po staremu się odprawia.



Franciszek Coppée.

WIGILIA CESARSKA

Tłumaczył z franc. Ksawery S. ucz. kl. VI.



wigilię świąt Bożego Narodzenia roku pańskiego 1811. pracuje Napoleon w samotności i ciszy swego gabinetu już od godziny dziewiątej wieczór.

Mrok prawie zupełnie zalega obszerną komnatę. Zaledwo tu i owdzie, w cieniu ukryte, słabo połyskują złote ozdoby komnaty: ramy niknącego w ciemnościach obrazu, posępne głowy lwów zdobiące poręczę foteli, lub też ciężkie złote frendzle przy jedwabnych frankach. Blask świec znacznie przytłumiony ciężkimi osłonami z metalu oświeca tylko ogromny stół, zarzucony mapami i grubymi foliarami w ozdobnej oprawie z nieodłączną koroną cesarską i z inicjałami Napoleona.

Już od dwóch godzin wyteża władca umysł swój nad wykazani statystycznymi armii francuskiej, pochylając nieco czoło, czoło brzemienne, ciężkie i ogromne jak cały świat, o którego podboju teraz marzy.

Atlas otwarty przedstawia Azyę, a ręka cesarza zgrabna, nerwowa, z wolna przesuwa się po mapie, szukając gdzieś daleko na Wschodzie szlaku wiodącego do Indyi.

Tak, cesarz marzy o podboju Hindostanu! Czy drogą lądową? Dlaczegożby nie? Flota jego zniszczona zupełnie, wielki zdobywca nie ma zatem innej drogi, i tym szlakiem podąży do dziewięcnych lasów i gajów palmowych, podąży z orłami swymi niezwykłymi, których złoty połysk zlewa się z odblaskiem bagietów; chce ugodzić Anglię, odwiecznego wroga, w samo serce, uderzając na skarb jej największy, na jej kolonie indyjskie.

Cesarzowi już dorównał i Wielkiemu Karolowi, pragnie jeszcze sławy Alexandra. Wschód i jego tajniki od dawna już poznał; pozostawił tam po sobie wspomnienie nieczem niezatarte. Widział go brzegi tajemniczego Nilu, gdy jeszcze jako szczupły jenerał z długimi włosy dosiadywał wielbłąda; nad brzegami Gangesu chyba stoł olbrzymi nieść będzie ciężkiego cesarza. Jak tłumy porywać, jak w nich wzbudzać zapal do morderczej walki, to już dlań nie tajemnicą. Tam daleko, na Wschodzie, będzie dowodził wojskiem o brunatnej cerze a o białych turbanach, do jego sztabu przyłączą się niebawem wodzowie indyjscy w strojach kąpiących złotem i klejnotami.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! oto jedyne tytuły, wyrze na jego grobowcu.

Jedna tylko olbrzymia zaporą wznosi się przed nim: wszechpotężna Rosya!

Nie mógł utrwalić przyjaźni z Alexandrem, a więc go zwycięży! A tymczasem drobna ręka cesarza gorączkowo wertuje grube, zielone foliady, które najdokładniej pouczają go o olbrzymiej armii, co się już teraz nad granicami Niemna skupia i zbroi. Tak, zwależy i zwycięży władcę Północy i jako lennika zmusi do pochodu z hordą dzikich Kozaków na podbój Wschodu.

Cesarz Europy! Sułtan Azyi! Dzieło to nie przewyższa ani zamiarów jego, ani geniuszu. A państwo, które założy, nie będzie narażone na podział pomiędzy dowódców jego armii, jak olbrzymie królestwo Macedończyka: już od 20. marca cieszy się Napoleon synem, potomkiem swej sławy i potęgi; i na samo wspomnienie syna, który tak blisko spoczywa w śnie pogrążony, pojawia się łagodny uśmiech na ustach cesarza.

Lecz nagle — podnosi głowę ze zdumieniem. W jego cichym gabinecie skażde ten dziwny szmer? Zda mu się, jakby złote pszczoły po ścianach rozsiane ożyły i z cicha brzęczeć zaczęły. Cesarz słucha uważnie: wśród szmeru tajemniczego dolatują go wyraźne dźwięki spiżowe.

„Ah! tak, wszak to Boże Narodzenie... to Pasterka.”

I tak jest w istocie. Wszystkie dzwony kościołów paryskich odzywają się, by ucześć swym radosnym dźwiękiem narodzenie Boskiego Dzieciątka — te same dzwony, które Bonaparte kazał na nowo zawiesić we wszystkich dzwonicach, gdy jeszcze jako konsul jednal tylu poważnionych braci.

Ileż to razy odzywały się na jego cześć, wzywając na uroczyste „Te Deum“! Zaledwie kilka miesięcy wstecz tak radośnie były w dniu narodzenia młodego króla Rzymu, w tej pamiętnej chwili, gdy same niebiosy zdawały się uprawniać jego podboje, obiecując im trwałość!

Tymczasem tego wieczora brznią również wesoło, jak ongiś po zwycięskim Austerlitz lub Wagram, dla syna ubogiego cieśli, dla Dzieciątka, które na świat przyszło w stajence już przed tylu wiekami.

Cesarz wsłuchuje się w te dzwony, marzy i duma! Stają mu przed oczyma dawno minione lata dzieciinne tak smutne, tak gorzkie; pasterka odprawiona przez rodzzonego wuja w Ajaccio, przypomina sobie powrót całej rodziny do skromnego mieszkania, świadka tylu dolegliwości i ubóstwa tak dumnie ukrywanego, widzi matkę swą, poważną matronę, gdy brała z nim udział w skromnej, ubogiej nawet wieczerzy. Jego syn, potomek zwycięskiego cesarza i arcyksiężniczki austriackiej, nie zazna tych cierpień, on będzie panem świata całego!

A tymczasem, wśród zimnej nocy, dzwony wciąż dzwonią i dzwonią...

U bram tuleryjskiego pałacu stary wiarus w wysokiej czapce ogromnymi krokami przechadza się, by rozgrzać zdętwiałe nogi. Na odgłos dzwonów przypomina sobie może jakąś modlitwę lub pieśń nabożną, której niegdyś wyuczyła go matka, i ze wzruszeniem uśmiecha się pod wąsem na myśl o Dzieciątku nowonarodzonem. — Cesarz nie słucha już dzwonów, myśl jego zajęta synem wyłącznie, i nagle zapragnął zobaczyć go koniecznie.

Wstaje i daje znak klaskaniem. Natychmiast otwierają się drzwi ukryte wśród draperyi, zjawia się Rustan, wierny jego sługa. Na znak pana bierze ze stołu świecznik, a cesarz zdaża przez puste krużganki wprost do komnaty młodego króla. Skinieniem odprawia piastunki, nagle ze snu zbudzone, i staje nad kołyską syna.

Król Rzymski jest pogrążony w śnie głębokim. Wśród białej bielizny i koronek, przez które przewija się wielka wstęga legii honorowej, ukazuje się tylko młodzieńcza twarzyczka z przymkniętymi oczyma, nawpół w poduszkę zagrzebana, i jedna z rączek dziecięcych, która na kółdrze spoczywa. A wobec tej niewinności niemowlęcia, szeroka wstęga szkarłatna — to jakby zapowiedź tego morza krwi, które ma być przełane, aby tę młodą, wątłą główkę mogła kiedyś ozdobić najeńszcza korona, ażeby ta mała rączka, teraz jak kwiatek piękna i wiotka, mogła kiedyś objąć kilka złotych berel.

Napoleon spogląda na syna i marzy — a nigdy może dumna powabniej nie mamila serca ludzkiego. Myśli o tem, jak najwięksi dygnitarze, generałowie od bohaterów homerowych sławniejsi, ministrowie i senatorowie w złocistych strojach, pochylają się z uszanowaniem przed tą kołyską dziecięcą — widzi Jakubinów królobójców, strojnych obecnie w farby cesarskie, całujących ze drżeniem tę rączkę niemowlęcą.

Cesarz w zadumie słucha głosu dzwonów, a zdaje mu się, że to miarowe kroki armii, że to turkot dział toczonych gdzieś daleko po gościńcach Niemiec i Polski. Uniesiony miłością i dumą ojcowską, znowu przemyśliwa o armii, o podboju Rosyi i Indyi, obiecuje sobie pozostawić następcy wszystkie królestwa starego świata. Podarował mu już miasto Piotrowe, syn jego wkrótce i inne święte grody posiedzie.

Emir Mekki! Radża Benaresu! oto są tytuły godne króla Rzymu!

Czemuż tak szczupła jest ludność Francyi? czemuż on, dowódca niezwykczony, nie ma na swoje rozkazy miliona, dwóch milionów żołnierzy? — świat cały, całą kulę ziemską złożyłby w tę drobnutką rączkę...

I tak marzy, nie baczny już na głos nroczystych dzwonów, jedną nawet myślą nie wznosząc się ku Temu, który w niebiosach panuje, który zarówno troszczy się o największe państwa jak o drobnego

robaczka. Snuje plany, nie widząc olbrzymiej swej armii zakopanej w śniegach Berezyny, nie widzi jak ostatnie szczątki jego wojska, święty oddział, topnieją pod krzyżowym ogniem karabinów angielskich, nie widzi wśród odnętów oceanu tej skalistej wysepki, gdzie nań czekają istne nęki Prometeusza — nie widzi młodzieńca smutnego i bladego, z orderem austriackim na piersiach, który przechadza się późną jesienią w Schönbrunn wśród pożółkłych liści.

A podczas gdy cesarz snuje coraz śmielsze plany, widzi sławne i potężne rządy syna, obdarza króla Rzymu i jego następców światem całym, a w końcu myśli, że on sam, Napoleon, stanie się kiedyś w legendach nowym Marsem, bóstwem słonecznym, tryumfującym wśród swoich marszałków — dzwony wciąż dzwonią radośnie, z tryumfem ku czci biednego Dzieciątka betleemskiego, które wieków temu kilkanaście świat cały pokonało nie drogą krwawych zwycięstw, lecz słowami miłości i pokoju, które panować będzie nad sercami ludzkimi po wszystkie wieki wieków.



Bóg z tobą?

Cóż ci napiszę? nie innego jak tylko to, co Bóg sam napisał w sercu twojem; bo to serce jest dziełem Jego i dla tego tak piękne i dobre; a świat będzie usiłował zatrzeć w niem to słowo Boże i zapisać słowo swoje! Bo zadaniem świata jest burzyć dzieło Boże w nas i dla tego nigdy nie zbliżym się do świata, aby nie zakrwawił albo nie spodlił nas, nigdy nie zbliżym się do Boga, aby nas nie wzmoenił i nie poświęcił! Pamiętaj zawsze: że nie jesteś dzieckiem świata ale dzieckiem bożem, że nie świat cię stworzył, ale Bóg, nie świat cię odkupił, ale Bóg, nie świat, ale Bóg na wieczność sądzić cię będzie!

Z miłości Boga tylko prawdziwe pojęcie życia rozwinąć się może. Bo życie nie jest igraszką i zabawką, ale pracą i obowiązkiem. Nie prześmiać, przemarzyć, przeprożnować powinniśmy to życie, ale pracować, przekochać i... częstokroć przepłakać! — Niewiesz, co cię jeszcze czeka w przyszłości, ale nie trwóż, nie lekaj się. Ten Bóg.

który czuwał nad kolebką twoją, ten Bóg czuwać będzie nad życiem i nad śmiercią twoją! W Nim pracuj, kochaj, smuć się i ciesz się, w Nim żyj i umieraj, a żyć będziesz na wieki. Staraj się tylko zawsze zachować wewnętrzny spokój duszy, to jest staraj się zawsze mieć Boga w sercu, bo gdzie w sercu Bóg, tam zawsze cicho i spokojnie, nawet wśród lez i boleści, gdzie w sercu świat, tam zawsze niepokój i czczość, nawet wśród szczęścia i radości! Wmiarę miłości Boga nauczysz się kochać ludzi miłością świętą i zbawienną dla nich i dla siebie, nie dlatego, aby inni dla ciebie, ale abyś ty dla innych został źródłem szczęścia, pociechy i błogosławieństwa! Lepiej tobie przełać strumień lez, jak wycisnąć choćby jedną lezkę w oku, w sercu bliźnich twoich. Lepiej tobie cierpieć, jak być dla innych przyczyną cierpienia. Niech żadne słowo cierpkie nie wyjdzie z ust twoich, niech żadne uczucie cierpkie nie powstanie w sercu twojem; pamiętaj, że nie na to Bóg nas postawił na świecie, abyśmy sądzili, ale na to, abyśmy kochali! Sąd do Boga, miłość do ludzi należy! Nigdy zanadto kochać Boga, a w Bogu i dla Boga i wedle Boga ludzi nie możemy!

Przejdź przez to życie jasny i święty jak Anioł dobroci, ładu, pociechy i miłości, a jeśli przyjdą na ciebie, chwile ciężkie, smutne i tęskne, jeśli będziesz zapoznany i złośliwie od ludzi sądzony, niechaj to nie męsza pokoju duszy twojej, niechaj nie zamyka serca twego, ale pamiętaj na te słowa Chrystusa: „Błogosławieni, którzy cierpią, błogosławieni, którzy płaczą!” Chrystus rzekł: „Co ja teraz czynię, wy nie wiecie, ale przyjdzie czas, gdzie wiedzieć będziecie.” Będziem kiedyś dziękować Bogu za to, na co dziś niewdzięcznie się uskarżamy!

Kochaj Boga, mówi Augustyn św., i rób co chcesz! — Kochaj Go zawsze, wszędzie, we wszystkim i we wszystkich. Wiara da ci siłę, miłość, da ci świętość, a nadzieja ubłogosławi całe życie twoje! A gdy Chrystus zostanie przykładem, pociechą, i błogosławieństwem twojem, zostaniesz i ty przykładem, pociechą, i błogosławieństwem dla tych, którzy cię otaczać będą!*)

Ks. Karol.

Truskawiec, d. 30. czerw. 1850. r.



*) Jestto wiązanka myśli zapisana przez O. Karola Antoniewicza w pamiętniku pewnej osoby. Otrzymałszy ją dzięki matce jednego z naszych kolegów. Ponieważ wyjątek ten zawiera tak piękne prawdy, a nie był jeszcze nigdzie drukowany, podajemu go tutaj w uzupełnieniu półwiekowej pamiętki.

Na pamiątkę Sodalisom.

*Z schyłąną głową
Przed swą Królową
Maryi klękli rycerze, —
By z rąk Jej zbroje,
Na życia boje
I łask wzięć złote pancerze.*

*W kadzidel chmurze
Sztandar Jej w górze
Blaskami setnych skier płonie,
A uśmiechnięta,
Zeń Matka święta
Wyciąga ku nim swe dłonie.*

*Stójcież, powiada,
Jako wypadu
Mym synom, przy mym sztandarze;
Miłość i wiarę
I cnoty stare
Na moje nieście ołtarze*

*Za to łaskawie
Pobłogostawię
Oczyżnie waszej, wam w drodze, —
Znużonych bojem
Wzmosę w gwiazd roje
I jak Królowa nagrodzę !!*

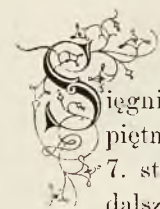
W.

OTO MATKA TWOJA

8 XII. 1962.



Z ŻYCIA KONGREGACYI.



Śięgnijmy myślą w przeszłość, oglądnijmy się wstecz. Lat temu piętnaście za rektoratu W. O. H. Jackowskiego otworzono dnia 7. stycznia 1888. r. w Chyrowie Kongregacyę, która miała być dalszym ciągiem Sodalicyi tarnopolskiej. Pierwszym jej modekatorem był nasz obecny O. Prefekt Generalny, X. J. Hrubant, pierwszym prefektem wybrano Sodalisa i ucznia jeszcze tarnopolskiego konwiktu, Joachima Wołoszynowskiego.

W r. 1894. dnia 23. lutego po rekolekcyach grono panów zawiązało w chyrowskim zakładzie Kongregacyę dla obywateli ziemi samborskiej i przemyskiej.

Z roku na rok poczęła się zwiększać liczba czcicieli Maryi nie tylko w Chyrowie i w naszym Konwiktzie, ale i w innych stronach Galicyi: W Krakowie i we Lwowie istnieje kilka Kongregacyi z różnych stanów, oprócz tego zaś są obywatelskie w Brzeżanach, Cieszynie, Kochawinie, w Nowym Sączu, Rzeszowie, Starejwsi i w Tarnowie.

Dzięki Bogu, choć z jednej strony wrogowie Wiary i Kościoła wyteżają swe siły w walce przeciw niemu, to z drugiej strony duch religijny w naszym społeczeństwie potężnieje i obejmuje warstwy wykształcone; a wśród nich dawna cześć Maryi szerzy się co raz więcej.

W pięć lat po otworzeniu Kongregacyi w Chyrowie pisał do nas obecny Najprzew. ks. Abp. Teodorowicz: *) „Kongregacye Maryańskie dowiodły żywotności niezuc religijnych w naszym społeczeństwie; przekonały nas, że w skarbcu naszego ducha jest żyła kopalna bardzo kosztownego kruszcza, na którą się szczęśliwie trafiło... Pierwsze szczęśliwe próby z kongregacyami w naszych czasach są iscie wskazówką Opatrzności, w jakim kierunku iść i pracować nam trzeba, by się interesom Chrystusowym przysłużyć. Toż cieszyć się niewymownie, żeście tak pojęli ważność i konieczność Kongregacyi i tak trafnego chwyciliście się środka, by cały kraj z błogosławioną tą sprawą zapoznać i torować drogę do osobnego organu wszystkich sodalicyi Maryańskich.“

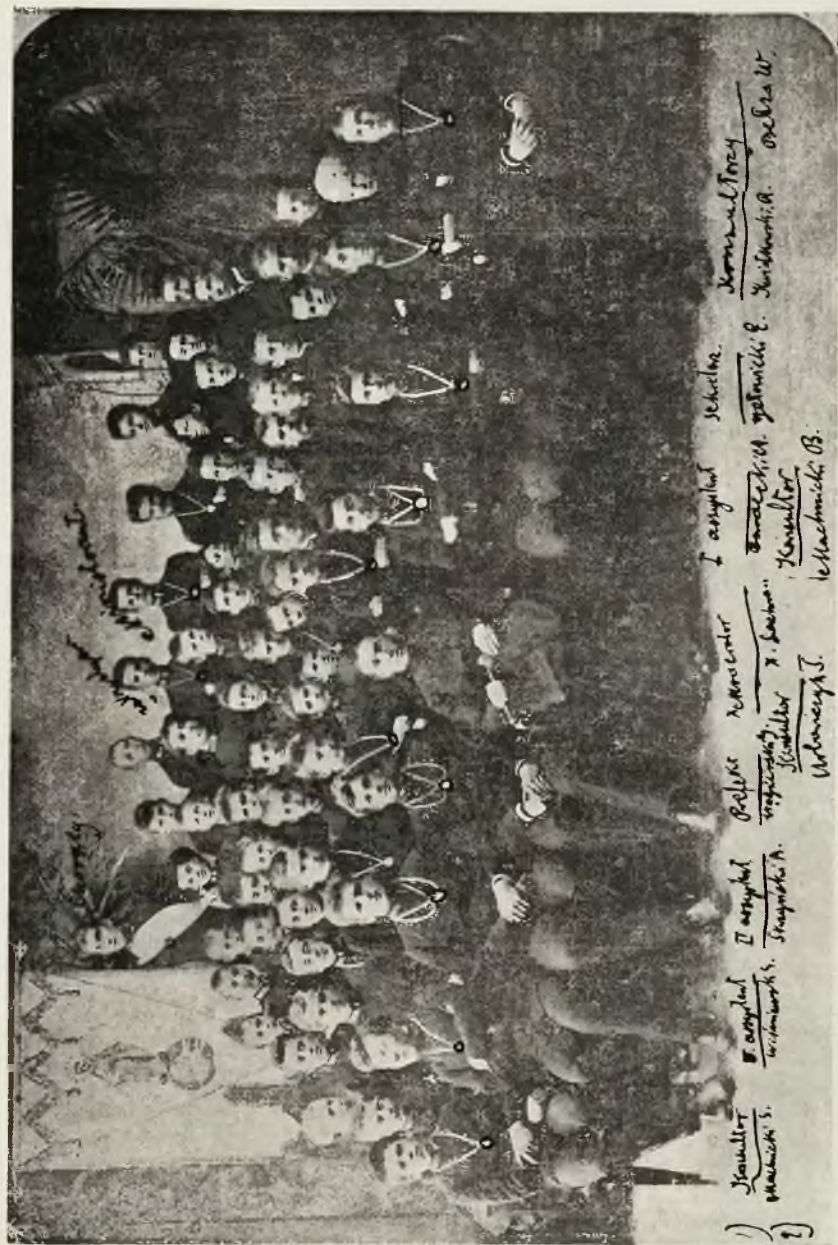
I rzeczywiście spełniły się słowa dostojnego pralata; powstało bowiem i utrzymuje się pismo związku kongregacyi Maryańskich p. t. „*Sodalis*“, któremu życzymy rozwoju najpomyślniejszego i aby z kwartalnika przeszło bodaj na miesięcznik. Taka też myśl ożywiała założycieli naszego pisemka „z Chyrowa“ gdyż w I. zeszytzie, na str. 3. czytamy: „dwa przeto głównie zaznaczamy sobie działy w na-

*) Vide I. zeszyt „Z Chyrowa.“

szem przedsięwzięciu: „Sodalicyę Maryańską“ i „Konwikt.“ W pierwszym dziale naznaczony miejsce sprawom Kongregacyi i temu wszystkiemu, co z nią ma styczność i to nie tylko w Chyrowie, ale (choć tymczasem) i w całej Galicyi. Mówimy „choć tymczasem,“ bo wolno nam się spodziewać, że wszystkie ezeigodne kongregacye nie tylko raczą nas zaszczycić swoim zaufaniem, ale osobny stworzą sobie organ, na który my się już naprzód w licznych egzemplarzach zamawiamy. Obecnie za szczęście i wielki zaszczyt poczytywać sobie będziemy jakie takie w tem współpracownictwo nasze i prawdziwą chlubą dla nas będzie stać się „pomostem“ do dzieła, którego się tak bardzo domaga i dobro sprawy katolickiej i sama istota tych sodalisów, jeśli mają na prawdę wiele zdziałać dobrego“. Obecnie więc, skoro istnieje już „Sodalis“, nasze piśmko jako prywatna korespondencya samych Chyrowiaków będzie nadal tylko odbiciem naszej miejscowej, konwiktowej Kongregacyi, która — rzec można — jest szkołą dla sodalisów na szerszym świecie.

Do konwiktowej więc Kongregacyi wracajmy. Dziesięciolecie jej założenia obchodzono dnia 9. stycznia 1898. Odbył się wtedy zjazd Sodalisów-konwiktów. Ówczesny moderator O. A. Boc i prefekt J. Piasecki zajęli się tą uroczystością i rozesłali wszystkim sodalisom dziełko p. t. „Z celów i życia kongregacyi Maryańskiej uczniów konwiktów chyrowskiego.“ Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że w roku 1898. sodalisów w konwikcie było 40; kandydatów 43; a sodalisów poza konwiktem bawiących i honorowych 116. Do tych ostatnich, jak wiadomo, należeli ś. p. księża biskupi S. Morawski i J. Glazer.

I znowu po raz piętnasty zbliżyło się główne święto naszej Kongregacyi i dzień, w którym się nowi sodalisi pod sztandar Królowej nieba i ziemi zaciągają: uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Ku uświetnieniu tej uroczystości przybył w nasze mury z Przemyśla Najprzew. Ks. Biskup K. Fischer. Znowu się zwiększył i urosł hufiec Maryi, bo oto przyłączyła się doń garstka młodzieży, pełna zapалу i otuchy, która z Bogiem w sercu i imieniem Maryi na ustach, kładąc rękę na święte karty ewangelii, przyrzekała wierność Bogu i Kościołowi, a cześć Maryi. Niechże ten medal, który w dniu tym ozdobił ich piersi, towarzyszy im przez całe życie, przypominając im uczynione obietnice, broniąc ich zawsze jako wierny sojusznik, jako rękojmią, i zadatek szczególnej opieki i orędownictwa Bogarodnicy we wszystkich chwilach ich ziemskiej pielgrzymki; na wszelkie zapasy i walki w życiu uzbrajając ich w moc ducha, która nie umiera, — w hart woli; która łamie i zwycięża wszelakie zapory, — w cywilną odwagę świętego wyznawstwa zasad katolickiej wiary, która nie lęka się i nie cehórzy przed wrogami, bo ma w sobie nadprzyrodzoną siłę odrodzenia



Członkowie Kongregacji Maryańskiej.

nie tylko jednostek, lecz i całych narodów... W tej myśli powtarzamy w cześć nowo zacieężnych towarzyszy i kolegów słowa poety:

„*Vivat Polonus, unus defensor Mariae!*“

W czasie uroczystej mszy św., celebrowanej w otoczeniu licznej asysty przez Najprz. Księdza Biskupa Fischera. — zgodnie ze znanemi wszystkim Sodalisom ceremoniami. — złożyli swe przyrzeczenia następujący koledzy, uczniowie wyższego gimnazjum: Jerzy Rosinkiewicz, Ignacy Cywiński, Mieczysław Krzyżanowski, Franciszek Morawski, Gustaw Neuhaus, Andrzej Ziemięcki, Bolesław Kownacki, Juliusz Liwicki, Jan Opolski, Ludwik Schaitter, Jan Trzeieniecki i Tadeusz Urbańczyk.

Dzień 8. grudnia to główna uroczystość Kongregacyi nie tylko dla Sodalisów w konwikcie przebywających, ale też dla starszych Sodalisów — Chyrowiaków poza konwiktem, po świecie całym rozproszonych. I im dzień ten Kongregacya przypominała, pisząc: „uroczystość ta nie tylko skupia nas około Tej Matki — Kongregacyi, ale też odnawiając w pamięci uroczystą chwilę, kiedy u stóp Jej ołtarza mówiliśmy: „*Eligo Te hodie... in Dominam, Advocatam et Matrem, firmiterque propono me Tibi semper in posterum famulaturum et quantum in me erit curaturum, ut ab omnibus Tibi fideliter serviatur*“, przypomina nam te święte przyrzeczenia krzewienia czci Bogarodzicy i zacieśnia więzy, jakie nas z Kongregacyą łączą.“ I na list ten otrzymała Kongregacya liczne odpowiedzi i telegramy z różnych stron, których jednak już obecnie z powodu braku miejsca i czasu omawiać nie możemy; składamy tylko tym Sodalisom za pamięć serdeczne „Bóg zapłać.“

Dawnej tradycyi uświęconym zwyczajem wydała swym kosztem i rozesłała Kongregacya wszystkim swym członkom bardzo piękny „Pamiętnik za rok 1902. Obszerniejsze znaczenie takiej pamiętki było podane w V. zeszyście gazetki. W tym roku jubileuszowym Ojca św. pamiętka ta Jemu jest poświęcona, jako również Sodalisowi i temu, który jako „Papież Sodalis“ wyrzekł: „Kongregacya Maryańska jest doskonałą szkołą pobożności chrześcijańskiej i najpewniejszą tarczą niewinności młodzieży“*).

Cześć Ci Królowo! cześć Ci zwłaszcza w chwili,

Gdy rok piętnasty święcim dziś w Chyrowie;

Tyleż lat mija, jakeśmy ożyli,

By waleczyć za Cię, jak nasi ojcowie!

I pójdziem dalej; niech nas Bóg ośmiela

Do walki, męstwa, do życia ofiary

*) Breve „Nihil adeo“ z d. 8. stycznia 1886 r.

Dla chwały Boskiej Matki Zbawiciela
Dla ideałów Ojczyzny i wiary!
A gdy po latach zejdą się w Chyrowie
Pokoleń przyszłych nowi bohaterzy,
Oby rzec mogli, że my ich przodkowie
Mieliśmy ducha i serca rycerzy!
Żeśmy im drogę wskazali do czynów.
I nie splanili Maryi Imienia,
Że znajdą zasług najwięcej wawrzynów
Po Sodalisach tego pokolenia.





KRONIKA KONWIKTOWA.

(C. d.)

Poprzedni kronikarz, mówiąc o zaszłych w tym roku szkolnym zmianach, zapomniał dodać, że dyrekcję nad naszą muzyką objął w tym roku O. H. Libiński, a O. A. Piątkiewicz kieruje dalej naszym śpiewem i opiekuje się naszą sceną. Imieniny X. Dyrektora, O. M. Kohlsdorfera dały okazję do pierwszej próby naszych sił artystycznych. W niedzielę dnia 12. października odegrano pierwszą część trylogii Schillera „Obóz Wallensteina.“ („Śmierć Wallensteina“ grano przed trzema laty). Orkiestra wykonała Chór weselny z opery „Lohengrin“ Wagnera i Griega melodyę religijną p. t. „Ostatnia wiosna“; na końcu kol. A. Bardecki odegrał z towarzyszeniem orkiestry solo kornetowe „O Jugend! wie bist du so schön“!

Zwykły w tym czasie popis gimnastyczny urządziła w tym roku sama tylko kl. VII., a na zakończenie kol. K. wygłosił humorystyczny monolog dekadenecki.

Dość spiesznie w tym roku nadeszła już bynajmniej nie przyjemna ale ponura i smutna pora jesienna. Kiedy na rekreacye przenieśliśmy się z placów na salę, zapanował jakiś wyjątkowy i niezwykle zapal do muzyki i śpiewu. W każdej prawie ze starszych klas potworzyły się kółka muzykalno-wokalne, a rekreacye szczególniej wieczorne miały cechę skromnych, domowych koncertów.

Nadszedł dzień 1. listopada — klasyfikacya, uroczystość Wszystkich Świętych, a więc według naszego zwyczaju: imieniny wszystkich kolegów. — Mszę św. odprawił w dniu tym dla konwiktów i za konwikt W. O. Rektor, a nasz chór odśpiewał na głosy kilka pięknych utworów kościelnych. Przed obiadem odbyła się pierwsza tego roku szkolnego publiczna klasyfikacya. Z deklamacyi na szczególniejszą uwagę zasłużyły: „Sosna“ Syrokomli ze względu na piękną i wzruszającą treść; nadto „Prośba“ Romanowskiego z powodu dobrego wygłoszenia.

Wieczorem tego dnia zgromadziliśmy się na sali. Programy opiewają, że występ gościnny dadzą artyści sceny warszawskiej pp: Właski i Rawicki. Pierwszy wygłosił monologi „Pan Płachta na wyborach“ i „Peel“; artysta Rawicki przedstawiał „Pana Sonetowicza“, modernistę, zachwycającego się „tonami i dźwiękami błado-szafirowymi i szmerem płynących potoków gliceryny“ i t. d. Kuplety jednak z alluzjami do naszego konwiktowego życia zdradziły naszych dawnych kolegów. Tę miłą niespodziankę i wesołą rozrywkę sprawili nam koledzy starzy, pp. W. Ryłski i T. Rojek. zjehawszy do nas „incognito“, by urządzić wieczorek humorystyczny. W tem miejscu za pamięć o nas składamy tym zacnym Kolegom serdeczne podziękowanie.

W święto zmarłych, w dzień zaduszny po żalobnem nabożeństwie udaliśmy się do kolegów — na cmentarz. Ranek, co w tym dniu się rzadko zdarza, był pogodny; ziemia nie zdołała się jeszcze otrząść z wiszącej nad nią mgły, otulającej okolicę jakby łzawym całunem. Na mogiłkach smutno. Kilka brzoź lamentujących nad grobami; kilka ciemnych zimnych głazów, a pod głazami groby tych, co wczoraj jeszcze byli z nami po tej stronie. Pokłękaliśmy na wilgotnej ziemi, w oczach niektórych kolegów zakreśliły się łzy. I z ust i z serc naszych wyrwało się żalobne: „Salve Regina“ i błagalne: „Requiem aeternam dona eis Domine“ i poszły owe pienia w dal ku niebu, rozbijając się wśród brzoź płaczących i krzyżów. „Requiem aeternam“ śpiewały drzewa szmerem opadających liści; requiem aeternam szumiał wiatr między ramionami krzyżów... Wracaliśmy do domu, a każdy wspominał chwile z życia tego, któregośmy odwiedzili; każdy miał na ustach smutne: przypominasz go sobie?

Po tej pierwszej przerwie w dwumiesięcznej nauce znowu powróciliśmy do niej. Nadchodziła uroczystość świętego Patrona młodzieży, Stanisława Kostki. W kaplicy mamy obecnie w oltarzu naszego Patrona, nowy obraz włoskiego malarza Battoniego. Obraz rzeczywiście piękny, pomagał nam do większego nabożeństwa w czasie nowenny, odprawianej przed uroczystością świętego, bo przypomina nam te piękne słowa o świętym młodzieniaszku:

Nad cierniste świata głogi,
Ponad ciemne błędów męty,
Zakwitł niebu lilii kwiat:
Polsko! to twój patron drogi,
To Stanisław Kostka święty,
Syn Maryi — a nasz brat!

Na samą uroczystość św. Stanisława przybył do nas z Przemysła tak zawsze dla nas łaskawy i życzliwy, Sodalis honorowy naszej Kon-

gregacyi, Ks. Prałat J. Federkiewicz. O godz. 9 odprawił dostojny gość uroczystą mszę św. z asystą i sam też miał do nas przemowę. W czasie nabożeństwa chór mieszany odśpiewał na 4 głosy mszę Grubera. Po nabożeństwie, przystępując do ucałowania relikwii świętego młodzieniaszka, prosiliśmy w duchu:

„Cudny kwiecie w Świętych gronie,
Proś, by serca jasnej szaty
Nie poplamil duszy wróg.
O, anielski nasz Patronie!
Niech czystości serca kwiaty
Pielęgnuje w nas sam Bóg!

Był pokarm dla duszy i serca, a dla umysłu jakąż rozrywkę przygotowują nasi ośmacy? pytano się powszechnie. Coś będzie, bo tam drzwi do garderoby teatralnej jakoś za często się otwierały. I rzeczywiście po kolacyi zbieramy się na salę, ale programów nie rozdają. Kurtyna się podnosi, a tu kolega „Berek“ po drabinie rozwiesza wielki afisz: *Tragedia in quattuor partibus, cui titulus: „Tiberius Caesar“*. (Uśmiechną się starzy Koledzy, gdy to przeczytają, a pewnie najwięcej dawny Kaligula, zagrzebany obecnie na technice w Wiedniu). Koledzy ośmacy urządzili, że po czterech latach można powtórzyć to, co kiedyś taką wesołością napelniło mury konwiktu. Ale nim jeszcze ukazał się bard germański, a właściwie zanim wyleciał wyrzucony przez niego Seianus, nasz „Berek“ „longam praefationem fecit“, któryto wstęp może jeszcze większe brawa zyskiwał niż sama farsa o Tyberyszu.

I znowu wzięliśmy się do książki, używając zamiast przechadzek ślizgawki. Zaraz na drugi dzień po św. Stanisławie było 7^o mrozu, a potem przybywało go ciągle tak, że już 20. listopada Strwiąż stanął i pokrył się ślizgającymi się po nim konwiktorami. W tym roku wynagrodzimy sobie zeszłoroczną zimę; wielu bowiem z kolegów kupiwszy sobie łyżwy, nawet ich w zeszłym roku nie mogło spróbować.

W sobotę dnia 22. listopada obchodziła muzykalniejsza część konwiktu dzień swojej patronki, św. Cecylii. Podczas mszy św. śpiewał chór, a wieczorem śpiewacy i koledzy należący do orkiestry i kapeli byli podejmowani nieco obfitszym podwieczorkiem.

Do wspomnień listopadowych dołączyć należy mile spędzony wieczór w ostatnią niedzielę tego miesiąca. Przybył do nas między-narodowy teatr „Urania.“ W ciągu kilku godzin objechaliśmy wzrokiem niemal wszystkie ważniejsze miasta europejskie, obejrzeliśmy okazy ogrodu zoologicznego w Londynie, przypatrywaliśmy się walkom Boerów w Transwaalu, towarzyszyliśmy Nansenowi w jego podróżach do bieguna północnego (siedząc na sali popisowej), zwiedziliśmy do-

kładnie cały Paryż; jeszcze nie wszystko: byliśmy nawet na księżycu. Najbardziej jednak zajęły nas żywe fotografie przedstawione przez amerykański Bioskop. Ślicznie wypadło przedstawienie sceny z „Quo vadis,” porwanie Ligii, a także — humorystyczny i na czasie obrazek „Ślizgawka”.

Zimę mamy śliczną, mroźną, pogodną, jakiej już dawno nie było.

Sypią z nieba białe puchy;

Pola, góry pokrył śnieg;

Modrych fal ustały ruchy,

Mróz ich wstrzymał bieg.

Zda się, wszędzie skrzepło życie —

Tylko chmury na błękicie

Zadnym mrozem nie wstrzymane,

Mieniać barwy w srebro, stał,

Leeą naprzód rozkielzanne,

Leeą, płyną w dal.

Uzbrojeni łyżwami zdążamy często na nich ku Felsztynowi, a niektóre klasy używały już nawet jazdy sankami.

Do wyjątkowych dni grudnia w naszem szkolnem-konwiktowem życiu należy dzień 6 i 8 tego miesiąca.

W dzień św. Mikołaja zebraliśmy się po kolacyi na sali popisowej. Na początku jeden z młodszych kolegów w roli gońca oddeklował wiersz o św. Mikołaju i zapowiedział zbliżenie się patrona dobrej dziatwy. Rzeczywiście otoczony orszakiem „aniołków” przy odgłosie intrady wkroczył na salę siwutki staruszek i hojnie obdzielał wywoływaną przez siebie dziatwę. Nie brakło też i „czarnego anioła,” ale ten, upomniany przez pocziwego staruszka, groził tylko, zresztą dość grzecznie się zachował. Wesoła komedyjka p. t. „Cudowny Rabin w Sadogórze,” w której kahal z kantorami bardzo pięknie śpiewał, zakończyła ten wieczór.

Święto Niepok. Poczęcia, jako główną uroczystość Kongregneyci obchodziliśmy bardzo uroczyście, do czego nie mało się przyczynił przyjazd Najprz. ks. Biskupa K. Fischera. Przede Mszą św. Np. ks. Biskup w długiej i pięknej mowie głosił najpierw cześć Bogarodzicy i Królowej Korony polskiej, a potem przedstawił obowiązki prawego Sodalisa nie tyle w Konwikcie, ile po wyjściu z niego — zwracał uwagę na obowiązki w szerszym świecie, na polu społecznem. W czasie Mszy św. 12 naszych kolegów poświęciło się na służbę Maryi.

Popołudniu urządzili Sodalisi akademię z bardzo obfitym programem, który tutaj w całości przytaczamy:

Mendelssohn-Bartoldy „*Marsz wojenny Lewitów*“ z oratoryum „ATHALIA“ wykona orkiestra.

„*Miedzy niebem a ziemią*“ wyjątek z 1. Spiewu poematu „**SOBIESKI**
POD WIEDNIEM“ przez **Deotymę**, wygłosi Fr. Morawski.
 „*Pochód do bitwy*“ z „**PIEŚNI O SOBIESKIM**“ przez **Podolanę**,
 wygłosi — T. Urbańczyk.

Hennig: „*Serce matczyne*“ pieśń. Solo na trąbkę z towarzyszeniem
 orkiestry.

„*Picnie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie*“ Psalm XXVI. przez
Wespazjana Kochowskiego wygłosi — K. Kirchmayer.

„*Chór dzieci i kapłanów*“ z opery „**KONRAD WALENROD**“ Wł.
 Żeleńskiego — wykona chór z tow. fortepianu.

„*Z Maryą i Rzymem do zwycięstwa*“ (odezta) — E. Jelowiecki.

„*Na dzień św. Piotra*“ wiersz T. Lenartowicza, wygłosi — A. Ziemięcki.

A. Swolba „*Introduction et Rondo*“ wykona sekstet.

„*Na cześć Ojca św. Leona XIII. Sodalis Maryi*“ wiersz wygłosi —
 J. Rosinkiewicz.

Fr. X. Moreau „*My chcemy Boga*“ („*Nous voulons Dieu*“) pieśń
 katolików francuskich, wykona chór z tow. fortepianu.

Na drugi dzień w kaplicy Konwiktowej udzielił Np. ks. Biskup
 święceń Subdyakonatu naszemu profesorowi języka niemieckiego,
 X. Wiktorowi Hoppemu.

Jeszcze jeden fakt na rachunek 1902 r. musi kronikarz zanotować:
 w Chyrowie, a raczej w Bąkowiecach będzie elektryczne oświetlenie!
 Już od jesieni w tem miejscu, gdzie dawniej była studnia na fronce,
 budowali i urządzali coś, co nas zaciekało. Bracia Białobrzski
 i Górczyński. Wreszcie stanął mały budynek, a w nim umieszczono
 motor benzynowy i dynamo, które wkrótce ma oświecać nasze sale
 naukowe. O! czemu to, z westchnieniem zapytał niejeden z kolegów nie
 wynaleziono jeszcze czegoś, coby z równą łatwością rozpraszało cie-
 mności greckie albo matematyczne, zwłaszcza obecnie przed zbliżającą
 się klasyfikacją?!

K. N. B





KARTA ŻAŁOBNA.

Późno nas doszła ta smutna wiadomość, dlatego dopiero teraz dzielimy się nią z Kolegami.

Dnia 5-tego września zmarł w Rapszanach (gub. kowieńskiej) na tyfus brzuszny

ś. p. **Józef Butler.**

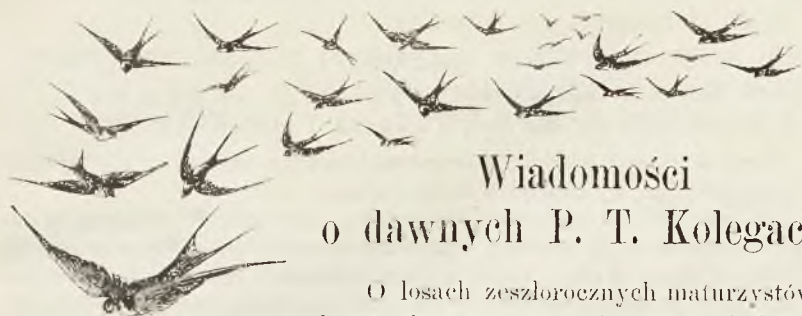
Choroba wzięła niespodziewanie tak niepomyślny obrót, że śp. Józef nie mógł się już wypowiadać, przyjął tylko ostatnie namaszczenie. Niedługo jednak przed chorobą był, jak nam donosi stroskana matka, u spowiedzi św. we Wilnie.

Ś. p. Józef Butler w klasach przygotowawczych był jeszcze w dawnym konwiktzie tarnopolskim, a studia gimnazyalne odbył w Chyrowie (1886 — 1894). W czasie pobytu w Zakładzie odznaczał się miłym charakterem, wielkim zapalem do nauk, a przede wszystkim pobożnością i nabożeństwem do Najsw. Panny, jako Sodalis Marianus. Obdarzony szczególnymi zdolnościami do matematyki udał się po ukończeniu nauk gimnazjalnych na wyższe studia do Marsylii, gdzie ukończył bardzo chwalebnie szkołę centralną dla inżynierów.

To też nie dziw, że pozostawia po sobie żal szczery. Współczucie nasze dla jego zaonej matki, która traci w nim szóstego z rzędu i ostatniego syna, tem większe, że ś. p. Józef nie tylko pięknie rokował nadzieje dla rodziny i kraju, lecz nadto był ostatnim z rodu Butlerów.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!





Wiadomości o dawnych P. T. Kolegach.

O losach zeszłorocznych maturzystów doszły nas jeszcze następujące wieści, które jako uzupełnienie do poprzednich dodajemy. Kol. T. Dembowski jest na filozofii w Wiedniu; również na filozofii, tylko w Krakowie jest kol. Wacław Mikiewicz. Kol. M. Komorowicz donosi, że zdał egzamin, dający mu prawo do jednorocznej służby wojskowej w Rosyi i odsluguje ją w Mińsku. Na prawa zapisali się koledzy K. Bączkowski w Wiedniu i S. Kusina w Krakowie.

Z dawniejszych Chyrowiaków na medycynie w Krakowie jest Z. Bodnarczyk, a we Lwowie A. Piwocki.

Kol. W. Horodyński przeniósł się na prawa z Wiednia do Krakowa.

D. 28. października odbył się w Dębnie ślub Dr. Gustawa Zaremby z panną Lucyną Jastrzębską. Dr. Zaremba pozostaje nadal asystentem Dr. Kadera przy klinice chirurgicznej w Krakowie.

Kol. Józef Myszkowski pisze nam między innemi z Krakowa:

„Na agronomii do roboty jest dosyć, bo często 8 godzin wykładów, a opuścić ich się nie da bez szkody dla siebie; nauka jest bardzo zajmująca i te pierwsze miesiące wykładów zeszły mi bardzo prędko i przyjemnie”.

W pierwszych dniach listopada na uniwersytecie krakowskim otrzymał stopień doktora praw kol. Józef Gołba.

W krakowskiej Kongregacyi akademickiej asystentem został kol. W. Dziewoński.

Donoszą nam, że kol. Stefan Popkowski ukończył wydział agronomiczny w Krakowie i wrócił do Królestwa.

Koledzy bracia Kotarsey są obaj we Lwowie: Stefan na politechnice, Kazimierz na prawach.

Kolega X. K. Bronikowski donosi:

„Lat temu 8 w uroczystość Niepok. Początku N. M. P. składałem w Chyrowie poświęcenie się na Sodalis, w tym roku, jeżeli Bóg pozwoli i nie zajdzie jakaś nieprzewidziana przeszkoda, odprawię pierwszą mszę św. przed obrazem N. M. P. Częstochowskiej na Jasnej Górze.”

Kol. Stefan Hankiewicz, dziękując za gazetkę, donosi, że siedzi obecnie nad kodeksami prawniczymi, a wertując paragrafy, przygotowuje się do zbliżającego się egzaminu.

Do kółka chyrowiaków studyujących rolnictwo w Krakowie przybył w tym roku kol. J. Rostafiński.

Z Gracu pisze do nas kol. Tadeusz Popkowski:

„Chcę dotrzymać obietnicy i zaznajomić kolegów choć nieco z tutejszymi stosunkami, zabieram się do napisania kilku słów.

Grac jest miastem emerytów i studyjującej młodzieży. W wyższych zakładach naukowych są tutaj wszystkie niemal narodowości: obok Niemców są głównie Włosi, Węgrzy, Krowci, Czesi, Polacy, Serbowie i Słowacy. Polaków jest około 30; mają swe Stowarzyszenie „Ognisko,” którego celem jest łączenie Polaków i dawanie im możności korzystania z polskiej biblioteki i polskich czasopism. Z Niemcami stosunki są znośne; wyraźny antagonizm spotyka się tylko głównie do Czechów. Uniwersytet i technika stoją dość wysoko. Miasto odznacza się wielką czystością, nie ma ono jednak charakteru europejskiego, ale więcej jest starożytnem. Życie stosunkowo niezbyt drogie, zwłaszcza mieszkanie. Całkowite utrzymanie kosztuje do 60 kor. miesięcznie, a weale już wygodne 80 kor.

Z Chyrowiaków są tu: Z. Miszke i A. Wójcik na prawach; ze mną na akademii handlowej koledzy starzy Konarski i Rychłowski; na technice Konstanty Wolski, a w gimnazjum bracia Warteresiewicze.“

W ostatnich czasach odwiedzili Chyrów koledzy: X. J. Herget, W. Ryłski, S. Hankiewicz, T. Rojek i A. Kossecki.

Kolega P. Korolenko pisze nam z Krakowa:

„Przygotowuję się obecnie do egzaminu prawnohistorycznego, a czas dzielący mnie od opuszczenia konwiktu zleciał mi niezmiernie szybko. Chyrów mimo to tkwi mi zawsze w pamięci, i z prawdziwą radością oglądałbym znane mi od tylu lat kąty, niestety nie zawsze pragnienia mogą się spełnić, więc choć listownie łączę się z Wami, zasyłając życzenia wszystkiego najlepszego na święta Bożego Narodzenia.“

Odwiedził Konwikt d. 8. grudnia po siedmiu latach stary Chyrowiak i Sodalis p. Józef Sławikowski. Kol. S. ukończył prawa, ożenił się i urzęduje w Krakowie jako koncepista Dyr. kol. państw.

Z ostatniego sprawozdania Kongregacyi akademickiej w Krakowie dowiadujemy się, że liczyła ona w ostatnim roku 78 członków; wśród tych czytamy nazwiska następujących 12 Chyrowiaków: S. Dmukowski, W. Dziewoński, S. Grabkowski, M. Heggenberger, T. Henoch, P. Korolenko, A. Kroebl, S. Kusina, W. Mikiewicz, S. Myszkowski, Br. Piątkiewicz, i J. hr. Stadnicki.



Od Przyjaciół.

Wiedeń 1. grudnia 1902.

Przez dwa lata po opuszczeniu murów Zakładu niewiele dawałem znaków życia. Może kto myślał, że już umarł lub stał się „zwykłym zjadaczem chleba“ nie! Jam jeno nie miał pola działania w tym ciasnym zakresie. Pierwszy bowiem rok po maturze spędziłem na wsi, zajęty gospodarstwem, które mnie nie narażało na żadne cięższe kolizye, w drugim roku odbywałem służbę wojskową, a w wojsku, jak wiadomo, nie wolno należeć do żadnych stowarzyszeń, a z resztą niema na to czasu.

Lecz w tym roku przeniósłem się do Wiednia na wyższe nauki rolnicze („k. u. k. Akademie für Bodenkultur“) i odrazu znalazłem się w samem ognisku nad wszelki wyraz pogmatwanych stosunków, jasnych i mętnych pojęć, hasła i teoryi, ścierających się ze sobą z elementarną gwałtownością. Tu nie można siedzieć z założonemi rękami; tu nie można być jeno biernym, bo tem samem zaszkodzi się świętej sprawie i samemu wnet przyszkłoby się stoczyć w przepaść, w której setki giną! Tu trzeba się ruszać, radzić o sobie, dobywać broni rozumu, ostrzyć stal woli i czujnie stać na straży najświętszych zasad wiary i cnoty, jeżeli się nie chce ich postradać... ku wiecznej swej hańbie.

A to tem bardziej, że „Polonia“ nasza w naddunajskiej stolicy jest może w położeniu dla nas najniebezpieczniejszem, w stosunkach najtrudniejszych i najbardziej oplakanych, które zdają się przypominać smutne dzieje emigracyi polskiej z r. 1831, tak boleśnie, tak smutno odmalowane przez Mickiewicza w prologu do „Pana Tadeusza“. Rozbicie i rozdarcie na różnorodne stowarzyszenia, walki nie tylko między nimi, lecz nawet w obrębie tego samego związku, „potępięciże swary“ wkońcu sprawiają, że niejeden niedoświadczony rzuca się w życie samopas tam, kędy „wrogi go wabią z dala jak grabarze“ i marnie idzie na dno z niepowetowaną stratą dla niego i dla społeczeństwa.

Przewodnią gwiazdą, która mi pozwoliła ominąć mielizny, a szukać pewnego dla siebie gruntu, było dla mnie przywiązanie do Sodalii Maryańskiej, wyniesione z Chyrowa. A że polska Sodaliera w Wiedniu jest dopiero w kolebce swego rozwoju, więc znalazłem dla siebie szeroko otwarte pole do działania.

Sodaliera tutejsza ma o wiele ważniejsze i trudniejsze zadanie niż w Chyrowie, a nawet w Krakowie lub Lwowie. Nie sztuka podawać się za katolika w otoczeniu wyłącznie prawie katolickiem! Ale chcieć za takiego uchodzić i takim być w zbiorowisku najprzewrotniejszych teoryi i zasad, to jest dopiero wola hartowna, to dopiero znaczy: mieć charakter, być sobą, czuć i szanować wysoko swą godność, polegającą na nieugiętych granicach prawdziwej katolickiej wiary! To też kto do Wiednia przybywa odarty z zasad, chwiejny, chorałający, wkrótce pokaże, że jest zerem moralnem i pójdzie za tym, kto mu pierwszy znajdzie drogę i pochlebi jego złym popędem. Przeto zadaniem Sodalii wiedeńskiej jest: żywotnością swych urzędów, szlachetnością przekonań i samą swą siłą jednożyć, skupiać i przygarniać obok wyrobionych i takie z gruntu znaczne i pocziwe jednostki, które — co najczęściej się trafia — nie zdobywszy sobie w walce życia własnych, niezłomnych

zasad, dałyby się łatwo porwać prądom złym i przewrotnym... na własną i rodziny sromotę.

Dlatego właśnie Sodalicya nasza, podobnie jak to ongi czynili Filomaci wiłeńscy, stara się mieć swych przedstawicieli w każdym z polskich stowarzyszeń akademickich, by tą drogą udzielać im swego ducha, a zarazem pracować nad ich zbliżeniem do nas i między sobą.

Dnia 13. listopada b. r. wstąpiwszy do tutejszej Sodalicyi, zastałem w niej zbyt małą liczbę członków, aby mogli jakikolwiek wpływ na zewnątrz wywierać. Udało mi się kilku kolegów z mego kółka rolników dla Sodalicyi pozyskać, i na kilku innych jeszcze mam nadzieję. Jeżeli tak każdy w swoim zakresie uczyni: a więc prawnik wśród prawników, technik między technikami, medyk wśród medyków... to w krótkim czasie Sodalicya nasza świetnie się rozwinie. Wtedy w żadnym z polskich towarzystw nie wezmą góry zasady przeciwne wszelkiej etyce i uczciwości katolickiej — gdyż jeżeli nie wpłynę, to już samą liczną Sodalisi do tego nie dopuszczają. Przez pośrednictwo Sodalistów zjednoczą się polscy akademicy w Wiedniu w jedną wielką korporację wyznającą zgodnie te same zasady; w obecnych jednak stosunkach jeszcze do tego bardzo daleko.

Wewnętrzna żywotność Sodalicyi określi najlepiej prosty obraz trybu jej życia. Oto co niedzielę schodzimy się o godz. 11. rano w oratorium przy polskim kościele na Rennweg, słuchamy Mszy św., poczem nasz Moderator X. Mikołajewski C. R. miewa do nas krótką naukę na temat religijny. Co czwartki zbierają się Sodalisi w braku własnego lokalu narazie w refektarzu OO. Zmartwychwstańców i tu toczą się dyskusye o tematach religijnych, zwłaszcza takich, w których każdy z nas jako sodalis winien być biegły i obrotny. Krom tych dyskusyi jeden z nas lub ktoś z zaproszonych gości miewa odczyt na temat naukowy, poczem na tle tego odczytu odbywa się znowu roztrząsanie. Prawdziwe uznanie winniem wyrazić dla naszego Moderatorka X. Mikołajewskiego, jako też dla prefekta p. S. Torosiewicza, którzy z całym zaparciem się zabiegają o to, by nigdy nie brakło doniosłego tematu; już to z własnej inicjatywy dostarczają przedmiotów, już to pozyskują dla Kongregacyi takich członków honorowych i protektorów jak Ks. Arcyb. Teodorowicza Ekszellenecy Dzieduszyckiego i innych, w których towarzystwie spędziliśmy niedawno kilka miłych, a przytem z wielką korzyścią moralną dla nas połączonych wieczorów: brali bowiem w naszych rozprawach bardzo czynny i ożywiony udział. W tak korzystnych warunkach Sodalicya nasza może się w sobie skoncentrować i umocnić, a przez to stać się zdolną do wystąpienia i działania na zewnątrz dla osiągnięcia tak bardzo pożądanego celu: spojenia całej młodej Polonii w jeden katolicki obóz.

Na ten rok wybrani zostali do wydziału: jako prefekt p. S. Torosiewicz, jako asystent p. Henzel, jako sekretarz niżej podpisany, jako skarbnik p. W. Śniadowski i jeszcze kilku Wam nieznanych. Imieniem naszego grona zwracam się też do przyszłych akademików, mających zamiar w Wiedniu odbywać wyższe studia po wyjściu z Chyrowa, ażeby z całą ufnością zwracali się po informacye pod adresem Sodalicyi, a my z pewnością zajmniemy się nimi jak najserdeczniej i gotowiśmy im dopomóc nawet w praktycznem urządzeniu się pod każdym względem, co dla niejednego w tak wielkiem mieście jak Wiedeń może wiele przedstawić trudności i kłopotów.

Jak Wam wiadomo, uczęszczam tu na akademie rolniczą, o której dokładniejsze informacye dla interesowanych podam kiedyindziej. Wykłady, choć ich skrupulatnie pilnuję, nie pochłaniają mi całego czasu, jaki mam do dyspozycyi. Niedziele, święta i dni wolne od wykładów poświęcam na studia zawodowe albo na poznawanie arcydzieł sztuki, których Wiedeń posiada tak dużo, lub wreszcie na wycieczki w prześliczne okolice zwłaszcza do „Wienerwaldu“. Życie towarzyskie

t j. bywanie w domach polskich, których dotąd już gurskę poznałem; udział w różnych innych stowarzyszeniach poza Kongregacyą (należę do czterech) po części politycznych, po części naukowych, zabiera mi resztę czasu. Od czasu do czasu wpadnę do nadwornego teatru lub opery na jakie klasyczne przedstawienie. Wszystko to przyczynia się do pogłębienia lub rozszerzenia nabytej już w Chyrowie wiedzy. Niejedną rzecz, n. p. gdy patrzę w muzeum „Akademii sztuk plastycznych“ na wyborne odlewy gipsowe starożytnych arcydzieł sztuki (o których nam tak ładnie O. Kapaun wykladał) staje mi się dopiero teraz prawdziwie zrozumiałą. Muszę też przyznać, że gdy widzę tyłu dokolaście najrozmaitszych ekskinnazyalistów i patrzę na ich apatyę na wszystko, co wielkie i wzniosłe, lub zupełną nieznajomość rzeczy, to z głębi serca wyrzywa mi się ono wymowne choć proste staropolskie: „Bóg zapłać“ Wam Ojcowie za katolickie zasady i wykształcenie, jakimiście Konwikcie mnie wzbogacili.

Rafał Cywiński
Sodalis.

Adresy dawnych P. T Kolegów.

(początek w XXXVII. zeszyście.)

Balcer Jan	 Lwów, Ossolińskich 6.
Dąbrowski Bronisław	 Przybram. Bergakad.
Dunikowski Stefan	 Kraków, Zygmuntowska 10.
Ebenberger Adam	 Wien IV. Technisch Hoch- schul [schul]
Henoch Tadeusz	 Kraków. Hotel centr.
Horodyński Witold	 Kraków, św. Krzyża 5.
Jurkiewicz Bronisław	 Lwów. Unii Lubelsk. 11.
Kotarski Kazimierz	 Lwów, Raclawicka 1.
Kotarski Stefan	 „ „ „ „
Koscecki Adam	 Lwów, Walowa 24
Krób eki Bronisław	 Lwów, Walowa 24
Kusina Stanisław	 Kraków, Zwierzyniec, Sena- torska 70.
Miszke Zbigniew	 Graz, Naglergasse 46.
Mikiewicz Wacław	 Kraków, Dietla 74.
Mikulicz Stanisław	 Wien IV. Margarethenstrasse. [2. Th. 14. III. St
Morawski Karol	 Kraków, Medycyna
Myszkowski Józef	 Kraków, Zygmuntowska 10.
Nahlik Karol	 Lwów, Chorążczyzna Dom nalf- [towy 7.
Nahlik Wiktor	 „ „ „ „
Piasecki Józef	 Leipzig, Rudolfstrasse. 5. III.
Olżański Stanisław	 Lwów, Lenartowicza 16
Popkowski Tadeusz	 Graz, Kaiserfeldgasse, Handels- [akademie
Rojek Tadeusz	 Lwów, Kraszewskiego 13. part.
Rostafiński Jan	 Kraków, Łobzowska 22.
Rzuchowski Bronisław	 Kraków, Karmielicka 33.
Śniadowski Władysław	 Wien VII. Lerchenfeldstras. 67
Skrzysowski Seweryn	 Chartanowce p. Turskie.
Wczelik Klemens	 Lwów Chorążczyzna 17.
Hr. Wiłhowski Józef	 Dublany.
Zerygiewicz Mieczysław	 Lwów, Ossolińskich 11.
Ziemiński Zygmunt	 Louvain, rue de Saroie 5.

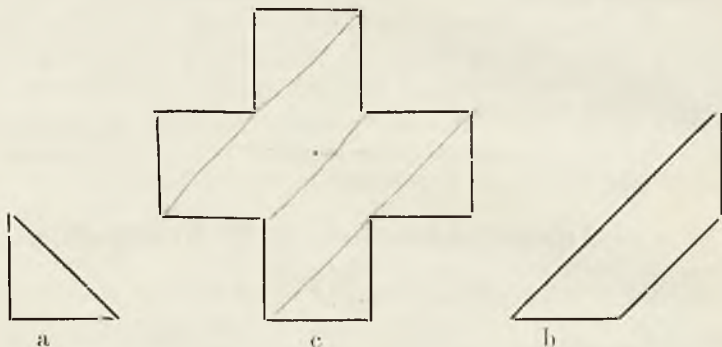
Nie podajemy adresów niedawno drukowanych, lecz tylko zmienione i nowe.

(C. d. n.)

Ku rozrywce w wolnej chwili.

Zadanie geometryczne.

Z kawałków **a** i **b** ułożyć niżej podaną figurę **c** w ten sposób, aby trójkąt **a** zachodził cztery razy, a trapez **b** dwa razy.



Zagadnienia rachunkowe.

Zebrało się kilku kolegów i wzajemnie się obdzielili własnymi fotografiami. Z 36 fotografii zostało jeszcze 16 nierozdanych. Iluż było kolegów?

* * *

Dwóch podróżnych zasiadło w lesie do śniadania. Jeden z nich miał 5 bułek, a drugi tylko 3 bułki. Wtem nadchodzi jakiś nieznajomy; dwaj podróżni zapraszają go do swego posiłku i dzielą się z nieznajomym tak, że wszyscy trzech zjedli równo. Aby za gościnność wynagrodzić, nieznajomy daje pierwszym dwom 8 dukatów i każe się im dukatami według sprawiedliwości podzielić. Ile otrzymał ten, który miał 5 bułek, a ile ten, który miał 3 bułki?



Zagadka

Est avis in silvis nigro vestita colore;
Cor si sustuleris, res erit alba nimis.



Szarada

Pierwsza — połową napoju pewnego
 Z odległych nawet stron sprowadzanego.
 Dwa razy drugie z trzeciem połączone
 Dadzą kwiat śliczny przez wielu lubiany.
 Całość to rzeka, którą pewnie znacie.
 Wielbi ją wieszcz nasz w jednym poemacie.



Zamiast humorystyki

Anegdota z XVI. wieku o M. Reju.

Lukasz Górski, kasztelan międzyrzecki, jadąc do Łiska miał ze sobą w towarzystwie Mikołaja Reja, rozumu ciekawego. Ten przyjeżdżając do Łąk, wsi jednej pod Krosnem, rzekł chłopu:

- A kto tę wieś trzyma?
 - Ziemia a ploty.
 - A któż tu panem?
 - Ten, co ma więcej pieniędzy.
 - A któż tu starszym?
 - Jest tu baba, co jej przeszło sto i dziesięć lat, to najstarsza.
 - Któż wyższym?
 - Lipa najwyższa, bo ją nad kościołem widać.
 - Dalekoż południe?
 - Nie szło tedy, panie, nie wiem, jak daleko jest.
- Rej rozgniewany rzecze:
- Chłopie! albo to z swoim równym blaznować?
 - Zsiądźcie jeno, panie, z wozu, zmierzywa się jeśliśwa nie równi.
 - Widzi mi się chłopie weźmiesz w gębę.
 - Nie wezmę, panie, bo ją wolę w rękę, jako człowieka.

Obaczywszy pan Rej, iż na swojego trafił, powiedział: „Jakem żyw, tak sztuczny chłop na mię nie przychodził.“



Poradnik dla prenumerujących czasopisma

Dla młodszych:

	Prenum. roczna	
Echo z Afryki , Miesięcznik. Kraków.	1	Kor. 20 „
Mały Świątek , Trzy razy na miesiąc. Lwów.	9	„ 60 „
Moje Pisemko , Tygodnik. Warszawa.	8	„ 00 „
Przyjaciel Dzieci , Tygodnik. Warszawa.	14	„ 00 „
Wieczory Rodzinne , Tygodnik. Warszawa.	13	„ 00 „
Wiek młody , Dwutygodnik. Lwów.	10	„ 00 „

Dla starszych:

Dzwonek Częstochowski , Miesięcz. Częstochowa.	12	„ 00 „
Echo Przemyskie , Dwa razy na tydz. Przemyśl.	12	„ 00 „
Kronika Rodzinna , Tygodnik. Warszawa.	17	„ 50 „
Misye Katolickie , Miesięcznik. Kraków.	8	„ 00 „
Poradnik Językowy , Rocznie 10 razy. Tarnów.	3	„ 00 „
Przegląd Powszechny , Miesięcznik. Kraków.	20	„ 00 „
Rola , Tygodnik (społ.-liter.) Warszawa.	24	„ 00 „
Sodalis Marianus , Kwartalnik. Kraków.	4	„ 40 „





Ponieważ w korespondencji naszej i w przysłaniu wiadomości zachodzą niekiedy spóźnienia, przeto, aby uniknąć nieporozumień, podajemy stałe terminy, w których listy „Z Chyrowa“ wychodzić będą:

- | | |
|------------------------|---------------|
| I. zeszyt (styczniowy) | 15. grudnia. |
| II. „ | 1. kwietnia. |
| III. „ | 15. czerwca. |
| IV. „ | 1. listopada. |

Wiadomości lub artykułiki prosimy nadsyłać na miesiąc przed wyjściem zeszytu.

Kto z Kolegów rozwiąże i przyśle redakcyi do 15. stycznia odpowiedzi na wszystkie w tym zeszycie umieszczone zagadnienia etc., będzie miał prawo wziąć udział w losowaniu o piękne dzieło historyczne.

Kolegom Dr. K. L., J. M., M. H. i P. K. w Krakowie. T. P. w Gracu i X. A. D. we Lwowie za pamięć i wiadomości dziękujemy.

Przypominamy się Kolegom we Wiedniu i oczekujemy wiadomości od X. M. S. ze Rzymu.



